

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Następny numer  
Głosu Katolickiego  
z powodu wakacji  
ukaze się z datą

21 sierpnia

Nr 30-31 (378-379)

NIEDZIELA 7 i 14 SIERPNI 1966

ROK VIII

### Warto się zastanowić!

Powszechnie znany jest fakt, że program Wielkiej Nowenny a potem obchody Tysiąclecia Chrześcijaństwa narodu polskiego były i są przedmiotem niekończących się napaści ze strony reżymu warszawskiego zarówno w kraju jak i zagranicą.

Reżym warszawski, który w okresie dziewiciu lat Wielkiej Nowenny systematycznie torpedował wszelkie „Tysiąclecia”, nagle w roku 1966 uznał je, ale tylko dlatego, aby obchodom religijnym przeciwstawić swoje manifestacje, manifestacje, których przedmiotem nie było w pierwszym rzędzie choćby przypomnienie dorobku kulturalnego narodu polskiego, ale skoncentrowany atak na Episkopat i zorganizowana akcja zdążająca do ustawicznego zakłócania porządku i przebiegu uroczystości Chrześcijańskiego Tysiąclecia. Dziś, z tej przykłej sytuacji w Polsce zdaje sobie jasno sprawę cały wolny świat i nazywa ją po imieniu: Kościół w Polsce jest przesładowany!

A przecież ta wielka lekcja, którą rozumiał cały świat, niczego nie nauczyła natęgowych malkontentów emigracyjnych! Uroczystości millenijne w Rzymie, w Paryżu czy w Londynie, spotkały się z jednostronną krytyką ludzi, którzy tak jak reżym warszawski, dopatrują się politycznego zaplecza i którzy, tak jak reżym, gdy piszą o religijnych manifestacjach, atrament zastępują żółcią. Czy nazwać to kolaboracją? Wcale nie! Jest cała masa polskich publicystów zagranicą, którzy niewątpliwie są antyreżymowi, ale którzy nie wyleczyli się z przeżytego dawno na Zachodzie antyklerykalizmu, i którzy, mimo wszelkich hasel rozumnego dialogu, mniej lub więcej otwarcie pozostają na usługach politycznych i niepolitycznych ugrupowań o charakterze zdecydowanie antyreligijnym. Trzeba stwierdzić, że pewne odłamy prasy emigracyjnej tak w Anglii jak i we Francji, oddały reżymowi niemałą przysługę i to niby w imię „prawdy” i „wolności słowa”.

Pomijam szczegóły uroczystości rzymskich. A przecież trudno mi przemilczeć, że znaleźli się „dziennikarze” emigracyjni, którzy zmarnowali cały dzień, bo cze-

(Dokończenie na str. 9)

## MORALNY PLEBISCYT

„W historii Polski — mówił Prymas w swoim kazaniu w katedrze warszawskiej — bywały konflikty, ale rzadko między Kościołem a narodem, lub między Kościołem a rodziną, natomiast znacznie częściej między Kościołem a państwem, zwłaszcza w okresie rozbiorów.

Mocarstwa rozbiorcze nie mogły ścierpieć tych, którzy głosili narodowi Ewangelię i myślały, że zniszczą naród, jeśli wprawdzie zniszczy Kościół i jego hierarchię”.

To przypomnienie roli i losów Kościoła jest aż nadto na czasie wobec niekończących się prowokacji władz reżimowych w związku z obchodami Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

JAN XXIII  
I KS. KARDYNAŁ WYSZYŃSKI



Z powodu trzeciej rocznicy błogosławionej i tak bardzo przeżywanej przez cały świat śmierci Sługi Bożego Jana XXIII, przypomniano wiele szczegółów z Jego życia i z ostatnich Jego tygodni cierpień. 15 maja powiedział do otoczenia: „Nie ubolewajcie nade mną; jestem rad, że cierpię”. 20 maja był zmezczony, przyjął Mons. Dell'Acqua i postanowił wstać. Zapowiedziana była audyencja, która mu bardzo leżała na sercu. Zauważono, że mógłby przyjąć kardynała Wyszyńskiego w sypialni; kardynał czułby się zaszczycony tą poufalością. Odpowiedział: „Nie jesteśmy jeszcze na tyle chorzy; a gdybym nawet umarł w czasie audyencji, jakąż piękną śmierć!” — Do zobaczenia we wrześniu, powiedział kardynał. A papież: We wrześniu zastanęcie albo mnie albo innego Papieża.

Zaiste trzeba wyjątkowego zaślepienia i zupełnego braku rozróżnienia, czym są uczucia religijne i narodowe szerokiach warstw polskich, by właśnie Millenium wybrać za punkt wyjścia nie przebiegającej w środkach akcji przeciwko Kościołowi.

Tysiąclecie chrztu Polski obchodzi całe chrześcijaństwo w wolnym świecie. Obchodzi je w nieznaconym pokoju, bez sprzeciwów czy to ze strony państwa czy ze strony tej części społeczeństwa, która nie uważa się za chrześcijańską. Jedynie w Polsce, będącej podmiotem tych uroczystości, władze państwowe i aktyw partyjny wysiła całą swoją złośliwość, by je zamącić i znaczenie ich pomniejszyć. Widocznie reżim myśli, jak cngis państwa biorące udział w rozbiorach, że „zniszczy naród, jeśli wprawdzie zniszczy Kościół i jego hierarchię”.

Walka z Kościołem w Polsce, zważywszy jego rolę w dziejach i głębokie przywiązanie mas do wiary ojców, jest nie tylko walką bezbożnictwa z tą wiarą, ale niechybnym zamachem na najistotniejsze powiązania osobowości narodowej ze źródłami kształtującej ją kultury. Zerwanie tych powiązań, próba niszczenia najcenniejszych imponderabilii z powiązań tych wynikających, równa się niszczeniu świadomości narodowej i rozbijaniu narodowej wspólnoty.

Tym jest właśnie to pasmo prowokacji, utrudnień i złośliwości, które spadły na Kościół i społeczeństwo w roku wielkiego jubileuszu, wywołując zrozumiałą sprzeciw i nadając mu charakter głębokiego konfliktu pomiędzy narodem a narzuconą władzą.

Nikt inny, ale właśnie reżim, przez swoje prowokacyjne działania, nadał świętu tysiąclecia charakter otwartego konfliktu, demaskując zarazem swój prymitywizm i całkowitą obojętność w życiu polskim. Przez swoje prostactwo spowodował, iż święto zamieniło się w plebiscyt, który przegrał z kretelem i którego następstwa zaciągają na nim w sposób dotkliwy. Życie sumuje błędy i wykroczenia i wcześniej czy później wystawia rachunek do uregulowania. Chodzi o to, by chwila tej regulacji była właściwie wybrana, gwarantując bez reszty pokrycie należności i zapewniając pełność pełnego jej oczekiwania.

(Dokończenie na str. 4)

# S.O.S. — dajcie nam kapłana (2)

W ostatnim artykule mówiliśmy o mieszkaniach pewnej wioski z Wilenskiego, którzy przesiedleni na Ziemię zachodnie znaleźli się bez księdza. Gdy przyszła niedziela, wypełnili kościół. Nikogo nie zabrakło. Przybrali Kościół kwiatami, zapalili świece jak do Mszy św. Nawet mszał położyli na ołtarzu. Jakby cudu czekali. A jednak drzwi zakryty zostały zamknięte, nie otworzyły się i ksiądz nie wyszedł ze Mszy św. Gdy ktoś zaintonował „Z tej biednej ziemi” — ktoś inny nie wytrzymał i zapłakał z żalu. Zamiast pieśni, — szloch, jak nieutulona skarża, wstrząsnął całym kościołem.

Bo i cóż z tego, że wypełnili Kościół, cóż z tego, że kwiatami go ustroili i świece zapalili, jeżeli nikt się nie znalazł kto by wstąpił na stopnie ołtarza i pozdrowił ich: Pan z Wami... i pobłogosławił. Dlatego stali smutni i opuszczeni jak owce którym zabrakło pasterza.

Wreszcie wyszli z kościoła. Spłakani, ale zdecydowani. Tak dalej być nie może. Wybrali z siebie kilku, by szukali księdza. Posłali ich do Administratora Apostolskiego, który zarządzał nową diecezją polską na Ziemiach Zachodnich. Stanęli przed nim i opowiadali mu swoje sierocत्व. Po tym zamilkli w oczekiwaniu... patrzyli mu w oczy... już nie słowami, ale oczami zafascynowani prosili o księdza... Czekali... oddech wstrzymali, czekając co powie... Przecież on nie może ich odesłać z niczym.

A on... gdy zobaczyli, że jego oczy również jakoś się zamglily... już wiedzieli odpowiedź... Jakżeż im da księdza? Skąd go weźmie. Tysiące, tysiące księży poginęło w obozach na wschodzie i zachodzie. Kto ich zastąpi? On potrzebuje nie jednego — ale 800 księży na obsadzenie nowej diecezji... I skąd ich weźmie...

Ciężko im było gdy wracali do domu. Co powiedzą tym, którzy ich wystali i czekają ich powrotu?... Gdy wrócili — nawet mówić nie potrzebowali. Ich twarze same mówiły.

Jednak nie dali za wygrane. Oni nie mogą żyć bez księdza. Sami ułożyli swój plan działania. Porozumieli się z kierownikiem stacji kolejowej i codziennie pilnie przeglądali wszystkie przejeżdżające pociągi. Po kilku tygodniach doczekali się... Jest... W pociągu jest ksiądz... Nie znają go... jakis obcy. Ale to nie ma znaczenia. Podeszli do niego i proszą by do nich przyjechał. Jak to? Ksiądz nie rozumie. Przecież on ma swoją parafię — nie może!

To niech teraz tamta parafia nieco poczeka. Oni już dosyć czekali... Tymczasem dzieci nieochrzczone... młodzi chcą się ze-

nić... a ile spowiedzi czeka... i tabernakulum bez Najśw. Sakramentu.

Ksiądz się broni... tłumaczy... że przecież nie może... On się broni, opiera — a Oni proszą... nalegają, błagają...

A kiedy już inaczej być nie mogło, a pociąg miał ruszać — wiedzy, no trudno... przeprosili Pana Boga... przeżegnali się pobożnie i ksiądz najpierw przeprosił... a potem przemocą wysadzili go z pociągu... ale, tak aby mu krzywdy nie zrobić. Jak matka, co przemocą bierze opierające się dziecko.

Myszę, że Bóg się nie pogniewał o ten gwałt zadany księdzu, że z miłością patrzył na ten widok... Bo kiedy pociąg już ruszył — to i ksiądz przestał się opierać i tłumaczyć. Jakoś serdecznie popatrzał na tych gwałtowników którzy go porwali i razem z nimi wyruszył do wsi. A tam już wszyscy bez wyjątku szli na ich spotkanie.

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 7 SIERPNI

*Dziesiąta po Zesłaniu Ducha św.*

PONIEDZIAŁEK 8 SIERPNI

Św. Jana Marii Vianney, Wyznawcy

WTOREK 9 SIERPNI

Św. Romana, Męczennika

SRODA 10 SIERPNI

Św. Wawrzyńca, Męczennika

CZWARTEK 11 SIERPNI

Św. Tyburcjusza i Zuzanny, Męczenników

PIĄTEK 12 SIERPNI

Św. Klary, Dziewicy

SOBOTA 13 SIERPNI

Św. Hipolita i Kasjana, Męczenników

Triumfalnie zaprowadzili go do kościoła bijąc w dzwony.

Ten fakt mi się przypomniał, gdy w Rzymie, w czasie uroczystości Tysiąclecia, w spotkaniu z księżmi, ks. Biskup Rubin mówił o tych wszystkich prośbach jakie do niego płyną.

Ze wszystkich stron świata proszą go o polskich kapłanów. Zawszad gdzie są Polacy. To wołanie jest coraz silniejsze, coraz bardziej dramatyczne, gdy jedni umierają — mając na swoich barkach cały ciężar przebyłych obozów zesłania i więzień — a nowi nie przybywają. W ubiegłym roku na emigracji zmarło 12 księży a przybyło 3.

Polacy, rozproszeni po całym świecie, silnieją proszą o księży. Tymczasem opiekun emigracji polskiej, ks. Biskup Rubin często staje bezradny i niejednokrotnie cisną mu się na usta słowa Boże, skierowane do Izajasza proroka: „Kogo posłę — i kto tam pójdzie?”

Miesiąc czerwiec był poświęcony budzeniu polskich powołań kapłańskich drugiego Tysiąclecia. Trzeba aby na progu drugiego Tysiąclecia naszego chrześcijaństwa jak najwięcej młodzieńców polskich pełnych Bożego zapалу odpowiedziało na wołanie Boże tak jak kiedyś prorok Izajasz odpowiedział: „Oto jest — poslij mnie”. (Iz. 8,8).

Niedawno temu śp. ks. Carrone powiedział: „Powołań nigdy nie brakuje, albowiem sam Bóg powołuje dostateczną ilość młodzieńców do kapłaństwa. Jednak owe powołania umierają, bywają zaduszone, gdy rodzice i wychowawcy nie mają dostatecznej wielkości ducha”.

Również i we wielu waszych polskich domach rodzą się kapłani, dzieci, powołane do kapłaństwa. Nie zabijajcie w nich ducha Bożego, nie zagłuszajcie głosu Boga który woła, a nigdy nie zostaniecie jako owce bez pasterzy.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Ewangelia

NA 10 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

7 sierpnia

(według św. Łukasza 18, 9-14)

Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, co ufali sami w siebie, mając się za sprawiedliwych, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam w sobie modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień; daję dziesięćcinę ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił się w pierś mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu! Powiadam wam, odszedł ten usprawiedliwiony do domu swego, a nie tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie unижony, a kto się unижą, będzie podwyższony.



O tym, jak powstały kwiaty, różni różnie opowiadają: jedni tak, drudzy siak, a trzeci jeszcze inaczej. A ja powtórzę to, com od dawna słyszał, bo taka była najprawdziwsza opowieść, iż sama Matka Boska posiała je po ziemi. A jak się to stało?

Chodziła ongiś przed wiekami Matka Pana Jezusa po tym świecie. Przebywała wśród ludzi i dobrze im czyniła. A ludziom dobrze pod Jej opieką się wiodło.

Przyszedł jednak taki wreszcie czas, przez Pana Boga przewidziany, w którym miała opuścić ziemię, wstąpić w niebiosa i tam zasiąść na tronie jako święta Niebios Królowa. Posłał tedy Pan Bóg aniołów swoich na ziemię — a było to w jasny poranek sierpniowy — aby oznajmili Jezusowej Matuli, że dość już przebywania pomiędzy ludźmi i że czas już, aby przybyła do nieba i tam swe wiekiuste rozpoczęła królowanie. No i aby w podwoje niebios wstąpiła z należną okazałością, godnie i dostojnie, tak jak na Królowę Niebios przynależy, rozkazał Pan Bóg Stworzyciel swoim aniołom, iżby zstępując na ziemię, zabrali dla Niej szaty prześliczne i najwspanialsze, jakie tylko być mogą.

Stało się więc, jak sobie Pan Bóg życzył, i anioły przyniosły dla Matki Boskiej przyodziew iście wspaniały: a więc najpierw płaszcz przepiękny, złotolity, królewski, który był cały drogimi kamieniami obsiany, koronę pozłocistą i tysiącem przyozdobioną klejnotów, no i berło królewskie, bo inaczej być nie mogło — mieniające się, podobnie jak płaszcz i korona, bezlikiem drogich kamieni.

Przybyły anioły na ziemię, obwieścili Matce Jezusowej wolę Boską. Z pokornym poddaniem się woli Boskiej pozwoliła Matka Pana Jezusa włożyć na siebie tamte szaty i ozdoby przecudne. I tak w strój swój promienisty, królewski przyodziana, sposobila się wstąpić — jak tego sobie Stworzyciel życzył — w niebiosa.

Płynęła Matka Jezusa w górę, wciąż w górę, wyżej i coraz wyżej. A gdy tak wzniosła się, poprzez przestworza spojrziała z nagłą na ziemię. I wówczas dobre i litościwe Jej serce wielką wezbrało żalnością.

# NAIRODZINY KWIATÓW

(LEGENDA)

Oto ziemia, którą niedawno opuściła, szara była, pustynna, dziwnie pępna i jałowa, bo żadną nie przyozdobiona pięknością. Martwe się Maryi wydały pola, gluche i smutne, bo żadnego na nich nie było urozmaicenia i żadnej ozdoby, oko radującej. Wzruszyło się dobre serce Maryi głęboko i ogromnie, że aż Jej ciężyć zaczął na ramionach ów płaszcz bogaty, królewski i takim mnóstwem klejnotów obsypany.

Aby lżej było i iżby tak na ramionach nie ciężyła, zaczęła raz po raz odrywać z królewskiej swej szaty ozdoby i drogic kamienie, zaczęła je zdejmować, odpinać i sypać z wysoka na ziemię. I tak leciały na dół z Jej rąk brylanty, diamenty, turkusy, szafiry, szmaragdy, rubiny, ametysty, jeden za drugim. Błyszczały w błękitnym powietrzu, grały kolorami, mieniały się świetlistymi smugami, jarzyły się jak kolorowe gwiazdy i spadały na ziemię z wysoka. Niczym ten pozłocisty, niczym ten tęczowy deszcz.

Leciały w dół klejnoty i drogic kamienie, a potem świetlistymi smugami opada-

ły na pola, lasy i łąki. I kładły się, promieniście kładły się na ziemię. A wówczas, kiedy dotykały ziemi, zaczynało się dźiać i stawać coś nad wyraz cudownego. Czynił się wielki a radosny cud: każdy klejnot, każdy ów drogi kamień, odpięty od królewskiego płaszcza Matki Boskiej, kiedy opadł na ziemię, przemieniał się w kwiat. W śliczny, kolorowy kwiat.

Każda grudka ziemi, skoro tylko spadł na nią ten ów barwny kamyczek, stawała się miejscem niepojętych a radosnych dziwów. A więc tam, gdzie opadły na ziemię turkusy, tam zaraz i w tej chwili zaśmiały się tysiącem modrych ocząt, śliczne, niebieskie niezabudki. Tam zaś, kędy dotknęły ziemi szafiry, wyrastał jęły niebieskie jak niebo bławatki. A ówdzie, gdzie opadły szmaragdy, tam zaraz zazieleniły się trawy, a wśród traw roztoczyły się zielone i puszyste kobierce rozchodnika. Korale posiały się na jarzębiny, a wówczas na ich krzewach zaczęły plonąć jagody czerwone. Opale rozszypywały się po zagonach i wnet ukazały się na nich drobniutki, białe powoje. Z ametystów powstały lilowe dzwonki, z topazów złote kaczęce, z brylantów perełki konwalii, z rubinów bogate w czerwieni i krasę róże. I tak dalej, i tak dalej... co jeden błyszczący kolorowy kamyczek dotykał ziemi, to nowy na niej rodził się kwiat, a każdy na inny sposób barwami pomalowany.

Wciąż, wciąż sypały się z królewskiego płaszcza Matki Boskiej klejnoty, a w miarę jak sływały na pola i łąki, wyrastały na nich kwiaty, kwiaty i kwiaty, co jeden to bardziej szumny, co jeden to bardziej barwisty.

Uradowali się tym darem matczynym ludzie na ziemi niezmiernie. Tak pięknie teraz jest na świecie — wołali w zachwycie. Tak radośnie, tak tęczowo. I tak od tych kwiatów promieniście, aż się dusza do nich śmieje.

A potem wszyscy zaczęli wielbić Matkę Bożą w głos: — Bądź pochwalona, Panienko Święta, toś Ty ten radosny cud uczyniła. Tyś obsypała naszą ziemię tym kwieciami, aby nam było weselej, słoneczniej i szczęśliwiej. Bądź pozdrowiona, o dobra Ty Matko Boża i Nasza.

Tak wołali uradowani ludzie, a potem, iżby wielką swą wdzięczność i uwielbienie jeszcze jawniej i jeszcze bardziej wyraźniej obławić, narwawszy traw, zielonych ziół i tych kwiatów barwnych, nabrali je w nęcza i zaczęli głośno śpiewać radosne pieśni na cześć swej Miłościwej Pani.

A był śliczny, i cały słoneczkiem wymalowany, letni, sierpniowy dzień. Taki śliczny i taki słoneczkiem wymalowany, jaki jest zawsze, od wieków, w radosne święto Matki Boskiej Zielnej na ukwieconej ziemi polskiej.

A. H.

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 14 SIERPNIĄ

*Jedenasta po Zesłaniu Ducha św.*

PONIEDZIAŁEK 15 SIERPNIĄ

Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

WTOREK 16 SIERPNIĄ

Św. Joachima, Ojca N.M.P.

SRODA 17 SIERPNIĄ

Św. Jacka, Wyznawcy

CZWARTEK 18 SIERPNIĄ

Św. Rocha, Wyznawcy

PIĄTEK 19 SIERPNIĄ

Św. Jana Eudes, Wyznawcy

SOBOTA 20 SIERPNIĄ

Św. Bernarda, Opata i Doktora Kościoła

## Ewangelia

NA 11 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

14 sierpnia

(według św. Marka 7, 31-37)

Onego czasu Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do Morza Galilejskiego poprzez granice Dekapolu. I przywiedli mu głuchoniemego i prosili Go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego, a splunawszy dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej On zakazywał, tym daleko bardziej rozgłaszali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym przywrócił słuch i niemymowę.



# Z E Ś W I A T A

## NUNCJATURA APOSTOLSKA W TOKIO

Delegatura Apostolska w Tokio została podniesiona na życzenie rządu japońskiego do rangi nuncjatury. Pierwszym nuncjuszem został mianowany ks. Arcybiskup Mario Cagna.

## CHRZEŚCIJANIE OPUSZCZAJĄ IZRAEL

Pod naciskiem żydowskiej i muzułmańskiej większości, chrześcijanie opuszczają Ziemię Świętą. Jest ich jeszcze z procent ogółu ludności, ale liczba się zmniejsza. Arcybiskup obrządku katolicko-melchichskiego z Akka w Izraelu, Jerzy Hakim, oświadczył:

— Winię o to chrześcijan w całym świecie. Ogólna opinia mogłaby nam dopomóc.

Arcybiskup w objęzdie po Europie prosił o modlitwy za Ziemię Świętą.

## MUZEUUM SIENKIEWICZA W OBLĘGORKU

W ramach obchodów sienkiewiczowskich — 120 rocznicy urodzin i 50 rocznicy śmierci wielkiego pisarza — w Oblęgorku odbyło się uroczyste otwarcie muzeum Henryka Sienkiewicza. Przed 66 laty społeczeństwo polskie w hołdzie wielkiemu pisarzowi ofiarowało dworek w Oblęgorku, w którym przez szereg lat Henryk Sienkiewicz mieszkał i tworzył?

W Muzeum oblęgorskim będą odtworzone gabinet i salon, zgodnie z epoką i zapełnione przedmiotami i meblami, związanymi z Sienkiewiczem. Znajdą się tam również rękopisy, których duża część przechowywana jest w Ossolineum we Wrocławiu, część zaś w Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie.

## JAKIE KSIĄŻKI SĄ NAJPOPULARNIJSZE W POLSCE?

Z warszawsko-wrocławskiego „Tygodnika Katolików” dowiadujemy się, że „s półtek księgarskich w Polsce znikają w błyskawicznym tempie wszystkie pozycje traktujące o sprawach II wojny światowej, a już szczególnie szybko wyczerpywane są nakłady książek, o walce i pracach polskiego ruchu oporu.

Są książki, których pobyt w księgarniach liczy się na godziny... Taką samą popularnością cieszą się filmy, których realizatorzy sięgają do spraw minionej wojny i o-

kupacji. Dotyczy to także programów telewizyjnych”.

Dotąd jednak — stwierdza tygodnik — w literaturze i publicystyce „o II wojnie światowej, a szczególnie o polskim ruchu oporu, napisano stanowczo za mało. Nasza wiedza na ten temat nie jest pełna, istnieje bowiem jeszcze cały szereg bardzo poważnych luk, których uzupełnienia wymaga się nie tylko nauku historii, ale również samo nasze dzisiejsze życie. Żyją przecież ludzie, którzy tę historię tworzyli i wielka liczba spośród nich do dziś pozostaje w cieniu”.

## ŻYDZI W POLSCE

Ogólna ilość Żydów w Polsce waha się dziś od 20 do 25 tysięcy osób, z czego 7.500 należy do Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Żydów. W nr 14, wychodzącego w Krakowie tygodnika „Życie Literackie” ukazał się obszerny artykuł, obrazujący dzisiejszą sytuację Żydów polskich. Artykuł oparty został na 3 źródłach, tj. rozmowach z dyrektorem Liceum Żydowskiego we Wrocławiu, Arnoldem Goldsztejnem i sekretarzem oddziału wrocławskiego TSKŻ, Samuelem Braflmanem oraz na sprawozdaniu z V Krajowego Zjazdu TSKŻ, odbytego niedawno w Warszawie.

Dyrektor Liceum Goldsztein nastrojony jest raczej pesymistycznie. Na pytanie jak widzi perspektywę żydostwa w Polsce, mówi:

— Mám odpowiedzieć uczciwie? Część wyjedzie, a reszta się zasymiluje; kilku czy kilkuset takich jak ja, którzy nie chcą zapomnieć, że są Żydami i nie chcą zarazem wyjechać — będzie można pokazywać w muzeach... Może przesadzam, ale niech się pan nie dziwi mojej gorzkości.

— Dlaczego wyjeżdżają? — pyta reporter.

— O osamotnieniu już mówiłem. Przychodzi jeden z drugim do mnie i mówi: „ech, ani wesel, ani świąt, ani starych, do brych kawiarni, gdzie by można spotkać swoich; tylko trzy drogi: z domu do pracy, z domu do szpitala, z domu na cmentarz”. Oczywiście poniektórzy są po dziurki od nosa nasiąknięci mentalnością drobnomieszczańską, ciągnie ich do „interesików”... Są tacy, których ambicja została czymś podrażniona, a czasem i — poczucie narodowe. No i jeszcze względy religijno-obyczajowe, oczywiście. Czy wierzy pan, że starzy Żydzi po dziś dzień niechętnie wydają swoje córki za nie-Żydów? Toteż mówię panu: część wyjedzie, a druga część się zasymiluje.

## MORALNY PLEBISCYT

(Dokończenie ze str. 1)

Dziesięć lat temu, w czerwcu 1956 roku w Poznaniu, byliśmy świadkami regulowania rachunku za „błędy okresu minionego”. Reżim winien to pamiętać, poniechać swojej prowokacyjnej polityki i pozostawić społeczeństwo w spokoju. Wypadki, jakie miały miejsce w Warszawie na zakończenie pięciodniowych uroczystości milenijnych, powinny przemówić mu do wyobraźni i zrelektować go w jego prowokacyjnych poczynaniach. Polityka prowokacji jest drogą bardzo śliską. Wiadomo, gdzie się zaczyna, trudno jednak przewidzieć, na czym się skończy.

Silna koncentracja milicji nie rozwiązuje wszystkiego. W Poznaniu, przed dziesięciu laty, była również milicja, a nawet wojsko i czołgi. Rzecz jednak w tym, że ich załogi odmówiły strzelania do demonstrowujących tłumów i władze musiały kapitulować.

Opinia zdaje sobie dobrze sprawę z tego, w czym leży źródło ślepej, zaciętej walki reżimu z Prymasem.

Widzi, że Prymas wysiłkiem woli i wagą swego autorytetu moralnego usiłuje utrzymać pokój i łagodzić narastające wzburzenie mas katolickich. Jest świadkiem jak na wołania komunistów „precz z Wyszyńskim” odpowiada on w sposób spokojny, zgodny z dostojnością urzędu, jaki piastuje, błogosławieństwem dla państwa i tych, którzy w nim sprawują władzę. Broni praw Kościoła i wolności sumienia, woła jednak o zgodę i przebaczenie.

Przed pałacem prymasowskim tłumy intonują „Jeszcze Polska nie zginęła”, widzą bowiem w Kardynale Arcybiskupie Kominek, „wielkiego męża Kościoła i reprezentanta narodu, oraz symbol jedności chrześcijańskiej”.

A po drugiej strony barykady? Ziejący nienawiścią Gomułka, płatni aktywiści z pałkami, milicja w stalowych hełmach oraz samochody wyposażone w miotacze gazów.

Wzburzony tłum wita to okrzykami „Ge-stapo”.

Ten obraz śródmięscia Warszawy, od pałacu prymasowskiego do gmachu partii jest najlepszą ilustracją stosunków w Polsce, mapa plastyczną rozkładu sił i zarazem miernikiem będących w grze wartości moralnych na progu nowego tysiąclecia naszych dziejów.

Obserwujący z bliska wypadki w Warszawie, redaktor „Sunday Telegrafu”, który zwykł oceniać postawę mas zgodnie z przyjętymi na Zachodzie formami wyrażania opinii większości, pisze, że biskupi witani byli przez tłumy „niczym zwycięzcy w kampanii wyborczej”.

Wyborów w Polsce wprowadzić nie było, odbył się jednak dzięki polityce reżimu moralny plebiscyt, z którego Kościół i jego hierarchia wyszły niewątpliwie zwycięsko.

„Myśl Polska”

Pogłaskała dłonią jego rękę, opartą o ławkę.

— Ja myślę, że nie masz się co o mnie bać. Moje myśli i uczucia są dobre. Gdybyś je przeniknął, to byś się z nich cieszył.

— Należymy do siebie? Prawda Anuska?

— Należymy. Jeszcze nie jesteśmy naprawdę małżeństwem, ale już jesteśmy w całej pełni parą narzeczonych. Nie przejmuj się, że jest we mnie tyle kaprysów. Wszystko jest na dobrej drodze.

Uśmiechnęła się na chwilę.

— Wiesz? Byłam dzisiaj rano u spowiedzi. Chcę iść jutro do Komunii świętej. Z tobą razem. Będę z tobą chodzić co niedziela.

— Naprawdę? Strasznie się cieszę.

Spojrzał na zegarek.

— Może chodźmy już. Musimy się przebrać. I zjemy kolację w restauracji.

— Czy nie szkoda pieniędzy?

— Przyjemnie będzie posiedzieć we dwójkę przy restauracyjnym stoliku.

— Jak chcesz. Mnie w to graj, by mieć ciągle jakieś przyjemności.

Przebrali się w swoim pokoju. Gdy ukazała się gotowa do wyjścia, w wieczorowej sukni, z obnażonymi ramionami, nie mógł od niej oczu oderwać.

Pomógł jej nałożyć płaszcz i wyszli.

W trzy kwadranse potem siedzieli w eleganckiej, wieczorowej restauracji w londyńskim śródmieściu. Na dworze było jeszcze widno, ale lokal był ciemny. Przez niewielkie okienka, w których wprawione były zamiast szyb szeregówi gomółek zielonkawego szkła, oprawionych w olów, przesączało się tylko trochę przyziemionego blasku, kładącego się na podłodze niejednolitymi, oli-

W Belgii ogłoszono oficjalnie, że królowa Fabiola spodziewa się potomka. Z tą radosną nowiną łączy się niepokój całego narodu o życie królowej, które zdaniami lekarzy jest zagrożone.

Prasa podaje, że król Baldwin odbył incognito pielgrzymkę do Lourdes w intencji szczęśliwego porodu królowej.

Jędrzej GIERTYCH

## Małżeństwo z ogłoszenia

kowymi smugami. Nie było elektryczności, ale na każdym stoliku był ciężki, mosiężny lichtarz z zapalonymi grubymi świecami. Siedzieli naprzeciwko siebie przy dwuosobowym stoliku, nakrytym śnieżnym obrusem.

Odblask świecy migotał na jej obnażonej szyi i ramionach. Cień kosmika jej włosów padał na jej ramię i drżał wraz z drganiem płomyka świecy.

Wpatrywał się w nią z zachwytem.

— Ty jesteś skończona pięknością. To dziwne. Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, wydałaś mi się ładna, ale przeciętnie ładna. A tymczasem teraz przekonuję się, że twoja uroda jest po prostu niezwykła.

— To twoje oczy się zmieniły. Inaczej patrzysz.

— To trochę też. Zakochałem się w tobie i wyróżnia cię spośród wszystkich kobiet. Ale to nie tylko to. I ty jakoś zrobiłaś się inna. Masz całkiem inny wyraz twarzy. Zrobiłaś się o wiele ładniejsza.

Nagle ogarnęła go spojrzaniem pełnym czułości.

— Byłam wtedy zabiedzona, przerażona. A teraz jestem szczęśliwa. Widzisz szczęście i radość, które biją z moich oczu i dlatego wydają ci się ładniejsza.

— Naprawdę? Naprawdę jesteś szczęśliwa?

— Wojtaszku, mój kochany, mój złoty, czy ty tego nie widzisz? Nie widzisz, że ja ciebie pokochałam?

— Tak mi w to trudno uwierzyć!

— Ja kocham ciebie, kocham tkliwie, serdecznie, gorąco. Widzisz! Ty się dżwisz, że ja uciekam przed twymi pocałunkami. To z mojej strony egoistycznie. Ale ja jestem taka szczęśliwa i jest mi tak dobrze — że chcę te chwile szczęścia jak najdłużej zatrzymać. I boję się, by nie uciekły.

— Jak to?

— Ja kocham cię za to, że jesteś taki dla mnie dobry. Taki delikatny, taki nie narzucający się, taki nie chcący dła siebie. Kiedy ci mówię, że nie chcę, żebyś mnie całował — ty jesteś posłuszny. To właśnie to jest takie zachwycające, że obchodzisz mnie więcej moją duszą, aniżeli moje ciało.

Patrzała wciąż na niego i kąćki jej ust drżały wzruszeniem.

— Traktujesz mnie jak człowieka, jak ludzką istotę — i obchodzisz się ze mną tak delikatnie, jakbym była świętością. A ja już mgóczyłam w życiu spotykałam. Nie raz i nie dwa musiałam się bronić przed natarczywościami. I zawsze taki wstrętny, taki chydny wydawał mi się błysk pożądania w ich oczach. To takie upokarzające, być traktowaną tylko jako ciało. Jak ciało, które się chce mieć i w którym się ludzkiego pierwiastka nie widzi.

— Czy i w moich oczach widzisz ten błysk? I czujesz wstręt?

— Nie. A raczej owszem, widziałam go wtedy w pierwszym dniu, zaraz po ślubie. I dlatego takie mnie ogarnęło przerażenie, że uciekłam. Ale teraz nie, nigdy. Ja się tylko czasem boję, że go może za chwilę zobaczę, ale nie widziałam go nigdy.

Siedzieli naprzeciwko siebie, patrzeli sobie w oczy i milczeli.

— Mnie się zdaje, że to ja się zmieniłam. Kiedy patrzysz na mnie i oczy twoje są takie spragnione, to wcale mi to nie jest nieprzyjemnie. Jak mnie wtedy w kinie tak całowałeś w rękę, to aż mi się stało robiło ze szczęścia. Ale mnie potem nagle ogarnęło przerażenie, Wojtku, Wojtku, ja ciebie kocham i przez to, że ciebie kocham, chciałabym cię uczynić szczęśliwym. A przecież ty jesteś mój mąż, to nie jest nie złego, że chcesz nie tylko mej duszy. Masz do tego prawo. Nawet ksiądz przy spowiedzi dziś rano mi to samo powiedział. Będę twoja. Duszą jestem już na zawsze twoja. Ale taka jestem zalegniona i nieśmiała! Boję się, by coś się nie popsulo.

— Dobrze Anus. Nic się nie popsuje. Będę czekał cierpliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



**SREBRNO GINIE...** — W piśmie in-  
terpelacji wniesionej do parlamentu włoskim  
poseł Franco Serelli, chciał się dowiedzieć,  
co się stało z 5 milionami 300 tysięcy sre-  
brnych monet, które rząd włoski kazał wy-  
kładać w 700 rocznicę urodzin włoskiego poety  
Dante.

Minister skarbu Colombo odpowiedział,  
że ciekawie one w kieszeniach numizmaty-  
ków i zagranicznych turystów, 20.000.000  
turystów przyjeżdża co roku do Włoch i  
zabierają sobie monety na pamiątkę.

Przy najbliższej okazji minister kaze już  
tylko drukować banknoty 300-litrowe.

**SPRZEDAŁ ALE POLAKOWI.** — W  
Bładzinia, pow. Świecie, trwają prace przy  
wznowieniu pomnika ku czci Pawła Gackows-  
kiego, który podobnie jak Drzymala, nie  
poznał Niemcom wyznać się z cieni i mie-  
szkał w wiole.

W roku 1902, kiedy Gackowski nabył 11  
ha z sąsiedniego rozparcelowanego majątk-  
u, zabory — chcąc go zmusić do sprze-  
dania ziemi Niemcom — zabronili mu wy-  
budować dom. Pomorski chłop wolał jed-  
nak zamieszkać najpierw w ziemiance, a  
następnie w smontowanym z pomocą kowa-  
la i stelmacha domu na kółkach, którym  
musiał tak manewrować, by nie przebywał  
w jednym miejscu dłużej niż przepisana ilość  
godzin. Nękała mandalami przez śludarni-  
ków, prześladowany procesami, Gackowski  
przebrał w swym wozie aż do wybuchu I  
wojny światowej; gospodarstwo sprzedał  
dopiero w niepodległej Polsce — Polako-  
wi.

**HISTORYCZNY ZAPIS O... SZARAN-  
CZY.** — U wejścia do parku w miejscowości  
Zwierzyńc (pow. Żuromie), znajduje się  
niecycytki „pomnik”. Na wiekowym ku-  
mieciu widnieją częściowo zatarłe litery. Z  
trudem można odczytać napis: „Na pa-  
miątkę wyłępienia szaranczy wędrówki”.  
Wymiszczono szaranczy żywej korec 636,  
wykopano jaj tego stadu 555 1/2, nabyło do  
tego robocizny piastcy dni 14.000...”. Po-  
costało wyrosz się niecycytki, liczenie a da-  
ją. Wiadomo jedynie, że plaga szaranczy  
nawiedziła te okolice w sierpniu, ale w któ-  
rym roku — trudno dociec.

Aby wyobrazić sobie jak potężny musiał  
być „nolat” żurawczych owadów, warto do-  
dać, że staropolska miara — korec równy  
się pojemności ok. 128 litrów. Czyli w osam-  
nastym roku wymiszczono w Zwierzyń-  
cu prawie 84.000 litrów skrzydlatych niszc-  
czycei.

W „Listach Duchownych” ks. Alek-  
sandra Jelonickiego z lat 1848-1874,  
współzałożyciela Polskiej Misji Kato-  
lickiej w Paryżu i jednego z pierw-  
szych jej rektorów, znajdujemy cieka-  
wy list, pisany 5 lipca 1874 roku do  
Matki Marceliny Dąbrowskiej, Pre-  
zabonej Siostry Niepokalanej. Tematem  
listu jest wzniesienie opis pierwszej  
Pielgrzymki ks. A. Jelonickiego do  
Lourdes i ofiarowania tam chorągwi  
polskiej dnia 26 czerwca 1874 r.

Ta najstarsza i pierwsza chorągiew  
polska, znajduje się do dnia dzisiej-  
szego w górnej bazylice z lewej stro-  
ny głównego ołtarza.

Z tego długiego listu przytoczam  
wyjątki. Celowo pozostawiam list bez  
poprawek stylu, języka i ortografii.

Ks. Z. B.

Przewielebna Matko!

Nakoniec, Pan Bóg pozwolił mi odbyć  
pielgrzymkę do Lourdes. — Stokroć dzięki  
Bogu!

Wracając z Rzymu do Paryża, zwróciłem  
tam kroki moje, gdzie dawno nagliło mnie  
serce. — Stanałem w Lourdes, w dzień Św.  
Jana Chrzciciela, około piątej z południa.  
I z biciem serca ku Niepokalanej Boga-Ro-  
dzicielki-Dziewicy, poszedłem do tej ośmiastu  
Jej nawiedzani zbłogosławionej Groty, w  
której ta królowa nasza, na świadectwo  
Nieomyślności Papieża, nazwać się zaczęła,  
mówiąc:

**Jam jest Niepokalane Poczęcie**

Zastąpiłem w Groty tłumy Pielgrzymów;  
a weisnawszy się do niej jużem z niej nie  
wyszli, aż dano znak że ją zamykają. Z  
Różańcem w ręku, okleczalem wszystkie jej  
kąty i ocalowałem ściany, tuląc się do uich,  
jako do Przytulku, w którym Marya Osoba  
swoją tylekroć przebywała, a łaskami swe-  
mi na zawsze przebywa.

Opisać tej Groty nie zdołam. Trzeba ją  
widzieć, aby widzieć jej pojęć i okiem i ser-  
cem. Na ten widzieć, wszystkie się tam sła-  
da, — i piękność otulicy bardzo ożywionej  
a bardzo ustronnej — i bujność przyrody  
— i krajobraz urozmaicony — i rozrzuco-  
ne wesoło po wzgórzach miasteczko, nad  
którym, z osobnej wyniosłości panuje obrona-  
ny starożytny Zamek — i bujny potok  
przejrzysty szumiący wodą, który, u stóp  
tej Groty ucisza się, a poważnym, rzekłbym  
że pobożnym szmerem, wtóruje modlitwom  
o-bożnych pielgrzymów. Wszystko to słu-  
ży ku ozdobie Groty. A samaż Grota!...  
Ciepłota, szeroka i długa, a całą długością  
i wysokością swoją ku ludziom otwarta,  
przyswiera im, we dnie i w nocy, posągami  
NIEPOKALANEJ, przypominającym  
wiedzenie Bernadetti. Posąg ten, jest u góry  
tej Groty, w osobnym jej rozwarze, w któ-  
rym Najświętsza Panna najczęściej się ukazy-  
wała. — Cała w bieli, przepaską niebies-  
ką, aż do stóp spływającą, z lekka prze-  
pasana, Marya ma na tej przepasce zawie-

# Sztandar polski w Lourdes

## Pielgrzymka pierwszego rektora PMK w Francji do Lourdes

Niebu się wznosi, a jeszcze lżejszą wieżą,  
jakby Aktem Strzelistym, ku Niebu wciąż  
wzłata.

A całe to cudno miłości Najświętszej Pan-  
ny ku ludziom, i ludzi ku Najświętszej Pan-  
nie, i ta Grota i ta Bazylika, świecą w dzień  
i w nocy, od Tej, która jest nam we dnie  
Słońcem, a w nocy Księżycem.

Bazylika ta, czystego, wesołego, goly-  
ckiego stylu, w dolnem swem piętrze jest jak-  
by pokątną, w górnem, już tryumfującą.

**Jam jest Niepokalane Poczęcie**  
Patrzając na to wszystko, spokój zstępuję



do serca, i od rzeczy ziemskich do Niebies-  
kich radośnie podnosi.

Nad Grota, na wysokim podniesieniu, pie-  
trzy się śliczna Bazylika, zaprawde Panie-  
ska, Świątynia to Niepokalane. Cała z bia-  
łego krajowego marmuru, bardzo lekko ku

szerech jej dzieci. W Chorągwie tej, od góry  
do dołu stojąca cała Bazylika. Ale odtąd?  
kiedy Chorągwi polskiej jeszcze tam nie  
było!

W sześćnaście Ołtarzów, i tyleż Konfessio-  
nalów, czeka, w górnej części tej Bazyliki,  
na tłumy pielgrzymów.

Właśnie w dzień przybycia mego do Lour-  
des, jedna z tych licznych pielgrzymek była  
świadczeniem wielkiego cudu, który się stał,  
po raz pierwszy, w tej górnej części. Dotąd  
bowiem, wszystkie, a bardzo liczne cuda,  
stały się były albo w Grocie, albo w niższej  
części Bazyliki; a nigdy jeszcze w tej wyż-  
szej, daleko obszerniejszej, daleko widniej-  
szej. Czyży Matka Boska chciała już ozna-  
mić tym cudem, że jest gotowa uzdrwiać  
nie tylko ludzi pojedynczych, ale i narody?

Przedmiotem tego cudu, była niewiasta w  
średnim wieku. Od lat kilkunastu na całym  
ciele sparaliżowana, i nieraz już do Lour-  
des przynoszona, najmniejszej ulgi nie do-  
znawszy, jednak wciąż w nadziei uzdrowie-  
nia trwała, swojemi i cudzemi modlitwami  
wciąż o nie wolejąc. I raz jeszcze, w gronie  
licznych pielgrzymów, do Lourdes przybyw-  
szy, nawiedziła naprzód Grotę, następnie  
kaplicę niższą; a w końcu, gdy już ją wnie-  
siono do wyższej, snać jej nadzieja już się  
do najwyższej wzniosła: bo, przed Komu-  
nię Świętą, tak przekrzeka do Najświętszej  
Panny: „O Matko! wszystko na co zdo-  
łab się moją, jużem uczyniła. — Teraz  
— Ty czyż, o Matko! — i gdy, w tem  
uczuciu, przyjął Komunię, uzela święty  
ogień, który odżywił jej członki — i zawa-  
lała wielkim głosem: „O Maryjo! Tyś  
mię uzdrowiła!” — I wstała o swej mocy,  
jak gdyby nigdy nie była bezwładna. A cały  
kościół zabrzmiał śpiewem Magnificat — i  
wszyscy płakali. — Tym cudem, Marya bu-  
dziła nas do nadziei bez granic, którą nam  
daje wytworność w modlitwie.

W tej wyższej części Bazyliki, w pier-  
wszej kaplicy od wschodu na lewo, na ta-  
blicach marmurowych wielkiej a białych,  
słotami wielkimi literami jest napis, który  
tu, w odstępkach jakie tam są, wypisuję.  
(następuje po francusku opis 18 objawień)

Gdy to przeżytawszy, poszedłem do Gro-  
ty, modlić się za grzeszników i całować zie-  
mię, przystąpił do mnie znany mi znany  
Ninzi Ludwik Bernard, i powiedział: 'J'ai  
votre bannière, i powiedziałem: Zawsze  
mam łaskę u Najświętszej Panny! —  
Chorągiew ta bowiem była gdzieś zastrze-  
żona w drodze z Paryża do Lourdes.

A Chorągiew ta nasza, ze wszystkich Chor-  
ągwi ofiarowanych dotąd Matce Boskiej  
w Lourdes, jest najpiękniejszą i najwyra-  
źnistą. Na dnie białem jedwabnem, czerma-  
ni nasztem, w złotym wielkim Medalionie  
jaśnieje Matka Boska Częstochowska, a w  
kolej kołki, w osobnych Medalionach są  
Obrazy Matki Boskiej Poczajowskiej, Ostro-  
bramskiej, Piekarskiej, Górskiej, Szydłow-  
skiej i Leżajskiej. U dołu Chorągwi, na pra-

(Dokończenie na str. 8)

# Migawki emigracyjne

**PIERWSZA POLSKA PIELGRZYM-  
KA** po pierwszej wojnie światowej udała  
się z Paryża do Lourdes w dniu 14 sierpnia  
1925 roku. Przewodził ją ówczesny rektor  
Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks.  
Szymon Leszczyński w niej ks. dziekan  
Gorgoleński, ks. Tomula, ks. Baungar-  
ner i ks. Szewczyk oraz kilkudziesięciu piel-  
grzymów.

**TYSIĄC DZIECI** brało udział w wyko-  
naniu młodzieży historycznego o Polsce,  
jakie urządzono w Buffalo (USA) z okazji  
Millenium Polski Chrześcijańskiej. Dzieci  
te rekrutowali się z 23 polskich szkół pa-  
rafialnych, prowadzonych przez Siostry Fa-  
licjanek.

**W POCZYNEK ODLUDKÓW.** — Ma-  
teusz Kowalczyk z Pittsburga (USA) orga-  
nizuje letnisko na bezludnej wyspie Kai Tou  
położonej na Oceanie Spokojnym. Ma to być  
uroczy zakątek o dobrym klimacie i dobrej  
ziemi. Zgłosiło się już 25 Polaków z Amery-  
ki, sami emeryci, którzy tam chcą spędzić  
ostatnie lata swego życia. P. Kowalczyk  
czyni w tej chwili starania o zmianę nazwy  
wyspy, której chce nadać miano New Pa-  
land (Nowa Polska).

**POLSKI ZNACZEK W KANADZIE.**  
— Dr Stanisław Hajdass, poseł do parla-  
mentu federalnego w Ottawie, złożył na ręce  
ministra poczty wniosek o wydanie znaczka  
z podobizną Aleksandra Kierzkowskiego.

Kierzkowski urodził się 21 listopada  
1816 w Wielkim Księstwie Poznańskim.  
Kształcił się w Poznaniu i w Paryżu, gdzie  
wyszedł dyplom inżyniera. Brał udział w po-  
staniu 1830 r. Do Kanady przybył w 1842  
r., gdzie zajmował liczne stanowiska: za-  
siadał w Izbie Gmin z okręgu St. Hyacin-  
the (Stu. Jacek). Zmarł w sierpniu 1870.

Poseł Hajdass podkreśla, że znaczek z  
podobizną Kierzkowskiego jest na czasie:  
listopad 1940 — 130-lecie urodzin lub rok  
1967 — 100-lecie wyboru do pierwszego pa-  
lamentu Kanady.

**POLACY WALCZĄ W WJETNAMIE.**  
— Dużą popularność w Stanach Zjednoczo-  
nych zdobył kapitan-pilot Aleksander Za-  
krzewski za swój odwagę, wykonaną w  
wojnie w Wietnamie, gdzie zdobył 35 od-  
znaczeń amerykańskich i wietnamskich. Po  
miesięcznym urlopie w Ameryce, gdzie ma  
zostanie i dwoje dzieci, kapitan Zakrzewski zo-  
stał przeniesiony do Niemiec Zachodnich,  
gdzie obecnie jest pilotem samolotów od-  
rzutowych.

OMEGA

wo jest herb Polski, a na lewo, rok 1874. Zaś u góry, napis :

**La Pologne  
à Notre-Dame de Lourdes**

A trzy krepy, przypominając trzy podziaily Polski, czynią tę Chorągiew rzewnie żalobną i błagalną zarazem.

Układ tej Chorągwi i jej wykonanie, należy, w znacznej części, Siostrze dostojnego Jenerała Ludwika Bystrzonowskiego, Pannie Kamilli, znanej wszystkim z niespracowanej gorliwości we wszystkich miłosiernych i pamiątkowych a polskich sprawach. Zaś malarzem tej Chorągwi, jest, szczególny w pobożnych Obrazach, Pan Stanisław Zaleski; którego, że będziecie miały w kaplicy waszej wielki Obraz, Przewielebna Matko, bardzo Wam winszuję.

26 czerwca, w Piątek, o godzinie drugiej po południu, miało być uroczyste nabożeństwo do Serca Jezusowego. Na tę godzinę zaproszono nas z Chorągwią Polską. W towarzystwie więc Xiędza Bernard i drugiego Xiędza, który się ofiarował do niesienia tej Chorągwi, zaszliśmy z nią naprzód do błogosławionej Groty. Tam, utkwivszy Chorągiew Polską u stóp NIEPOKALANEJ, odmówiłem z ludem Litanię do Najświętszej Panny, z wezwaniem w końcu : Regina Poloniae ! I ruszyliśmy wszyscy do Bazyliki. Tam, w dolnej kaplicy, stanęliśmy u wielkiego Ołtarza de Notre Dame de Lourdes ; gdzie już nas oczekiwali, na czele Misjonarzy Niepokalanego Poczęcia, pobożni ich Przełożony, Xiądz Sempé. A pokłoniwszy się, przemówiłem, do niego i do ludu razem, w tej treści :

„Od lat czterdziestu trzech : gdy wygnany z ziemi polskiej, stanąłem na gościnnej, jakby naszej, tej francuskiej ziemi : jestem świadkiem trzech wielkich dowodów osobliwej opieki Marvi, tej Królowej naszej, nad Francją, dowodów żyjących, w onych trzech wezwaniach : Notre-Dame des Victoires, Notre-Dame de la Salette, i Notre-Dame de Lourdes”.

„Cóż znaczą te szczególniejsze łaski, które mi coraz miłośniej Matka Boska nawiedziła Francję, a razem świat cały ? Jak, przy takich łaskach, wytłumaczyć te niesłychane w dziejach ludzkich klęski, jakimi ta umiłowana przez Maryę Francją, oto w naszych oczach, tak zgnębioną i uniozoną została, przez tychże sanych, których niedawno miała pod stopami swemi ? Oto nie inaczej, jedno miłosierdziem Bożem. — Marya, widząc w wyrokach Bożych tak zasłużone zranienie Francji ku jej uzdrowieniu, otworzyła źródła miłosierdzia Bożego, na zmycie jej ran ; ażeby na wszystkim uzdrowiona Francja, rozpoczęła przerwane swe Gesta Dei per Francos, i znowu do walk Bożych, w obronie prawdy i sprawiedliwości, ci, a więc Kościoła i Polski, zwycięsko stanęła, praeliare praelia Domini”.

„Ku tym walkom Francji, w pomoc jej

pobożności, my polską przynosim Chorągiew. — Patrzcie, na ten Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a Królowej naszej. Ona, dopókiśmy wiernymi Jej byli, Ona z nami, i za nas, cudami walczyła. Patrzcie na te dwa ciecica Szwedzkie, co na Jej Obliczu : Ona, przez te dwie bliźny, nietylko Szwedów, wypędziła z Polski, ale i nas zwycięskich do Szwecji wpędziła”.

„Ale też patrzcie i na te trzy krepy. — Cóż one znaczą ? Znaczą, po grzechach naszych, żalobę, pokutę. Dla grzechów to naszych, Polska jest rozdarta w troje. A dla pokuty naszej, choć jeszcze niedostatecznej, oto tu wszystkie Matki Boskiej cudowne Obrazy, po wszystkich częściach Polski, wciąż nad nią czuwają ; by żyła wiarą, nadzieją, miłością ; by, na głos swej królowej, gotowa była zmartwychwstać”.

„Ale coż Francji i Polsce, do podźwignienia się, stoi na przeszkodzie ? — Oto, pomimo upadku naszego, wciąż rosnąca pycha”.

„Widząc to Marya, chce nam dać pokorę, za którą wszystkie łaski idą. I dla tego, przez Bernadettę, do każdego z nas mówi : Módl się za grzeszników, cauj ziemię za grzeszników ! — A Bernadetta, caując ziemię, wołała : Pokuty ! Pokuty !”.

„I my, o Bracia moi, tak wołamy, i tak czynimy wszyscy !”.

„O Maryo ! O Matko nasza a Ucieczko grzesznych ! Oto i ja, w Imię Twoje do

**Effeta ! znaczy :  
otwórz się**

*Dlaczego przychodzisz w niedzielę na Mszę świętą ? Bo grzech ciężki ?*

*Dlaczego rano i wieczór mówisz pacierz ? Bo tak trzeba ? Bo rodzice nauczyli ?*

*Dlaczego idziesz do spowiedzi i Komunii św. ? Bo „przynajmniej raz w roku w okresie Wielkiej Nocy...” ? I znowu perspektywa piekła ?*

*Czy ty się dobrze czujesz w kościele ? I może zupełnie obco ?*

*Czy zdarza ci się, że modliś się nie tylko wtedy, kiedy „trzeba” ? — Pan Jezus powiedział, że kto pragnie, niech przyjdzie do Niego i pije. Czy ty pragniesz ?*

*Powiedział, że nie przyszedł uzdrawiać zdrowych, ale śle się mających. A jeżeli ty całkiem dobrze się masz ?*

*Powiedział, że nie przyszedł do sprawiedliwych, ale do grzeszników. A jeżeli ty uważasz, że nie jesteś grzesznikiem ?*

*Powiedział, że błogosławieni ubodzy duchem. A jeżeli ty jesteś bogaty duchowo i nic ci nie brakuje ?*

*Jeżeli ci nie cięży twoja grzeszność, jeżeli nie tłuczesz się w klatce swojej własnej skłonności, jeżeli na nikim się nie zawiodłeś, a dobrze ci i już udało się wygodnie — to nie potrafisz być religijnym, to nie potrafisz się modlić.*

pokuty wołam ! A za grzeszną Polskę, za grzeszną Francją do Ciebie się modłę — i cauję ziemię !...”

Co gdy uczyniłem, do całowania ziemi mnóstwo się rzuciło.

Odpowiedział mi Przełożony Misjonarzy gorącymi słowy. A wróżąc Polsce prędkie zmartwychwstanie, Chorągiew tę Polską nazwał dla Francji Sztandarem. I, jako Sztandar, ją pobłogosławił.

A lud rozrzucony podniósł w Niebo głosy za Polskę i za Francję śpiewając Magnifikat !

Następnie, przed Ołtarzem Serca Jezusowego, inny Misjonarz, a bardzo wymowny Kaznodzieja, Xiądz Deboé, wzruszony całym tym Obchodem począł mowę od Serca Jezusowego, a zwrócił natychmiast rzecz swoją do Polski, jako do tej, która do podniesienia Nabożeństwa do Serca Jezusowego, najwięcej się przyczyniła. — „Staneś, Polsko, i przez to, w pierwszej parze z Francją, mówił dalej : — więc z Francją dzielić będziesz tryumf, którego Pius IX, od Serca Jezusowego, dla Kościoła, i dla wiernych mu narodów, słusznie się spodziewa. W końcu, wspomniawszy o zasługach w Kościele i Francji i Polski, zawołał : Już dzień niedaleki, w którym te dwie najwiewniejsze Córki Kościoła, na łonie Jego, tak wspólnie odżyją : że Polska zdawać się będzie Francją północną, a Francja południową Polską !”.

Po tem kazaniu, dałem błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu.

Wieczorem przenieśliśmy naszą Chorągiew do górnej Bazyliki, i utkwiliśmy ją przy Stole Pańskim przed wielkim Ołtarzem ; gdzie ma pozostać do czasu obitania dla niej stałszego a również wydatnego miejsca.

Nazajutrz, o godzinie szóstej z rana, wyszedłem ze Mszą Świętą do tegoż Ołtarza.

W czasie tej Mszy mojej, rozwarły się podwoje wielkiej Bazyliki a marsz tryumfalny wprowadził pielgrzymka kilkuset uczniów Matego Seminarium ; którzy, jakby dla powitania Chorągwi polskiej, na nótę Boże coś Polskę, zaśpiewali Pieśń :

**O Marie,  
à Vos pieds la France se prosterne !**

Na tem się skończyła pielgrzymka moja do Lourdes, czasu której dzięki NIEPOKALANEJ, niespostrzeżenie, wróciła mi zdrowie, na dalszą Jej służbę.

Komuś słuszniej przeszłoby opis pielgrzymki, jeśli nie Wam, Przewielebna Matko, która jako Matka Niepokalanek w Polsce, jesteście, Niepokalanek Królowej Korony Polskiej, w szczególny sposób ukochaną córką.

Z Najgłębszym uszanowaniem,  
uniżony wasz w Chrystusie sługa.

X. A. JEŁOWICKI.

(mal) Paryż, 5 lipca 1874.

## Ruszamy do Lourdes

Podobnie jak co roku o tej porze tak i teraz, w czwartek 11-go sierpnia, wyruszy z Paryża do Lourdes narodowa pielgrzymka polska. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tegoroczna pielgrzymka będzie bardziej imponująca niż dotychczasowe. Raz dlatego, że odbywa się w tym wielkim roku Tysiąclecia Chrystu Polski i wskutek tego władze kościelne w Lourdes na czele z tamtejszym biskupem — mimo wielkiego napływu pielgrzymów z wszystkich stron świata — honorować będą szczególnie Polaków i dadzą wiele okazji do specjalnych nabożeństw polskich. Po drugie: na pielgrzymkę zgłosiło się bardzo dużo rodaków, znacznie więcej niż w inne lata.

Tak nawiasem trzeba dodać ku ucieście, że sami komuniści warszawscy walczyli się do tego przyczynili. Bo liczni Polacy, którzy usiłowali jechać w maju na uroczystości milenijne na Jasną Górę, gdy im odmówiono wizażadowych do Kraju, powiedzieli urzędnikom konsularnym prosto z mostu: mamy was gdzieś... i przyszli zapisać się do Lourdes, aby przynajmniej tam błagać Matkę Boską o nowy „Cud nad Wisłą”.

Im więcej ludzi w pielgrzymce — tym lepiej. Ale równocześnie — i tym gorzej. Tym gorzej dla organizatorów. Bo trudno jest przewidzieć naprzd absolutnie wszystko. Im większa grupa, tym trudniej ją oprowadzić i tym mniej można być do dyspozycji poszczególnych jednostek. W tak wielkiej grupie — jak pielgrzymka polska do Lourdes — zawsze może zdarzyć się coś niemiłego, coś co nie zależy od niczyjej woli, albo przerasta siły i możliwości kierowników.

A więc może się zdarzyć, że pokój w hotelu nie będzie taki, jakiśmy sobie upatryli w swojej wyobraźni, albo nam przypadnie go podzielić z osobami do których nie zdawamy zbyt wielkiej sympatii. Być może też, że wyżywienie nie będzie po naszym guście, albo nam będą podawać na samym końcu. Może się zdarzyć, że brat Władysław — na głowie którego leży ogromnie dużo spraw związanych z pielgrzymką — będzie przemęczony i zamiast właściwym sobie uśmiechem, powita nas raczej cierpkim słowem, gdy mu zameldujemy, żeśmy zgubili bilet na powrotną drogę. Być może, że miejscówka w pociągu przypadnie nam przy drzwiach, podczas gdy my lubimy siedzieć wyłącznie przy oknie. Być może, że ktoś nas — jak to się mówi — nadeprzy na odcisk, że aż podskoczymy. Być może, że zjawia się cała seria różnorodnych zafsz, które nam się nie będą podobały.

Nie bądźmy sobkami. Nie zgrywajmy lordów, wokół których kręcić się musi cały świat. Nie bądźmy waznikami, których obskakiwać trzeba w białych rękawiczkach. Gdy dostanie się nam mało wygodne łóż-

ko, przypomnijmy sobie naszych braci w Kraju, którym u stóp Jasnej Góry za poduszkę służy najczęściej podróżny sak lub walizka, a nierzadko i kamień znaleziony pod Walami. Albo pójdźmy zobaczyć ubożuchne i twarde łóżce Bernardy, a wtedy na pewno łęej się nam zrobi na wątrobie.

Nade wszystko zaś nie zapomnijmy o je-

## Warto się zastanowić

(Dokończenie ze str. 1)

kali kiedy zaprosi się ich na konferencje prasową, której nikt im nie obiecywał, którzy później biadolili w prasie, że nie mieli aparatów fotograficznych, tekstów, i wysuwali cały szereg pretensji do organizatorów. — Natrętność dziennikarzy, dziennikarza z prawdziwego zdarzenia, nie jest wadą ale zaletą. Tylko niektórzy polscy „dziennikarze” emigracyjni czekali, aż ich ktoś w kilku tysiącach pielgrzymów zauważy, przyjmie i poprosi, aby łaskawie napisali to, co winni pisać z zawodowego obowiązku. — Obchodom Tysiąclecia w czasie pobytu w Rzymie poświęcili ochłapy czasu, jakie zostali im po różnych „ważnych” spotkaniach we dnie i w nocy, w zakonspirowanych lokalach i klubach, które nic nie miały wspólnego z Tysiącleciem. A przecież pojechali za społeczne pieniądze nie na wielkie narady, ale po to, aby mieć oczy i uszy otwarte na to co się dzieje!

Pomijam również Londyn, boć to śmieszne, prześmieszne, aby zastanawiać się jakie sztandary były „honorowane” na stadionie White City. Chyba nie chodziło o honorowanie sztandarów, rządów i dygnitarzy, ale samego Boga, któremu mieli podziękować za łaski Tysiąclecia.

Nie mogą jednak przejść zdawkowo nad krytyką uroczystości Tysiąclecia we Francji. Jakiś „Paryżanin” w naogół szanując się paryskie „Kulturze”, nie umiał napisać niczego pozytywnego o uroczystościach milenijnych. Niczego nie widział i nic nie słyszał, ale jednak dostrzegł w siedmiotysięcznym tłumie w Notre-Dame pokrzywdzonych wysokich dygnitarzy świeckich, ambasadorów różnych państw, którzy podobno nie mogli się dopchać do honorowych miejsc.

Dostojnicy z prawdziwego zdarzenia naogół znają protokół! Wiedzą którymi drzwiami i w jaki sposób można się „dotcisnąć” na honorowe miejsca. Wiedzą również co oznacza na zaproszeniach skrót R.S.V.P. Ci, którzy trzymali się ogólnie przyjętych form, na pewno siedzieli na swoich miejscach, mimo peknienia barier pod naciskiem tłumy. Może troskliwy „Paryżanin” byłby uprzejmy zapytać owych

dnym i że do Lourdes jedzie się na pielgrzymkę. A nie ma pielgrzymki bez poświęcenia się, bez samozaparcia, bez jakiejś ofiary. Gdy więc nam coś nie dogodzi, nie obnośmy się z żalem przed ludźmi i samym sobą. Ale to wszystko niedobre i mało miłe zmieśmy w duchu pokuty. I z pogodą ofiarujmy Matce Bożej. Wtedy nasza pielgrzymka będzie naprawdę korzystna i wspominać ją będziemy — mimo wszystko — bardzo serdecznie.

Stanisław R.  
Nazwisko i adres znane redakcji

pokrzywdzonych dostojników, czy zastawali się do przyjętego protokołu i odpowiedzieli jak przystoi Komitetowi Tysiąclecia, że raczą przyjść do katedry!

„Paryżanin” zauważył i to zupełnie słusznie, bardzo liczne delegacje emigrantów z całej, szczególnie Północnej Francji. Owszem, przybyło przeszło 40 autobusów, co daje około 2.500 osób. — Przyjazdem dali oni wyraz swojej postawy, bo na zaden apel dotychczas nie przybyli oni tak licznie do Paryża. Ale nieprawdą jest, że gdyby ich nie było, katedra paryska świeciłaby pustkami, bo dalsze cztery i pół tysiąca uczestników nie zginęłoby w murach katedry. A przecież oficjalne organy oceniały ilość uczestników w nabożeństwie na 7.000 i nie kryły bynajmniej tego, że od liberacji, katedra Notre-Dame w Paryżu nie widziała jeszcze nigdy takiego tłumy wiernych.

Jeszcze bardziej zgryźliwym był „Paryżanin”, gdy wspominał o akademii w sali Pleyel. Sala dysponuje 2.500 miejsc. Uprzejmy dyrektor zaryzykował i wpuścił 3.500. Istotnie około 500 osób nie mogło wejść na salę. I kóż temu jest winien? Organizatorzy, którzy nie spodziewali się takiej liczby widzów czy też policja, której elementarnym obowiązkiem było zapewnienie bezpieczeństwa?

Radbym wiedzieć, skąd „Paryżanin” czerpał wiadomości i jakich miał informatorów. Może tych samych, którzy zreferowali mu, że ks. biskup Rubin starał się w czasie uroczystości rzymskich o audiencję u Ojca św. dla rzaskomo uprzywilejowanych 38 osób? A przecież każdy trochę lepiej poinformowany pielgrzym w Rzymie wiedział i to w czasie przebiegu pielgrzymki, że jest to wyszane z palca.

Nikt nie przeczy, że były takie czy inne niedociągnięcia, że były niespodzianki, ale na pewno nie były one z winy organizatorów. Dziwić się jednak trzeba, że są tacy, którzy wszędzie szukają tylko dziur! Dlaczego? Warto się nad tym zastanowić!

St. WIT



# Życia emigracji

## Dwie zasłużone nauczycielki

### WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Dzień 19 czerwca 1966 r., był piękny i słoneczny, tak piękny, jak tylko mogą być dni wczesnego lata tu, w okolicach starożytnego Albi.

W tym dniu, w porze popołudniowej, przeniosła się do wieczności, zasłużona nauczycielka polska na emigracji

śp. Anna TOMASIK

Pracowity swój żywot nauczycielki rozpoczęła niedługo po pierwszej wojnie, w r. 1923. Przez 7 lat uczyła w Dives-sur-Mer w Calvados. Następnie przez 2 lata w Billy-Montigny (P. de C.), skąd została przeniesiona do Joudreville we Wschodniej Francji. Tu do wybuchu drugiej wojny światowej pracowała nie tylko w szkole, ale i w Towarzystwach polskich.

W czasie okupacji Lotaryngii, kol. Tomasiwka podzieliła tulaczy los setek tysięcy Polaków i Francuzów, którzy schronili się przed prześladowaniem niemieckim w głąb Francji.

Los rzucił jej rodzinę do poł.-zach. Francji, gdzie w Carmaux podjęła bezzwłocznie dalszą owocną pracę nad wychowaniem młodzieży, jak również niósąc pomoc ofiarom wojny, jako delegatka Polskiego Czerwonego Krzyża. Jak wiadomo, ta zasłużona instytucja, musiała działać tajnie, toteż tym większą zasługą tych, którzy, jak śp. Zmarła, odważnie spełniali powierzone sobie zadania.

W roku 1945 wraca wraz z rodziną do swego Joudreville, serdecznie witana przez całą kolonię polską.

Za swą bezkompromisową postawę, za pracę w duchu wybitnie katolickim, za ofiarną pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu i zasługi koło wychowania młodzieży polskiej, została w roku 1947 odznaczona srebrnym medalem przez Polską Misję Katolicką w Paryżu.

W roku 1953 dyrekcja kopalni rudy w Joudreville, za długoletnią i pełną poświęcenia pracę wśród polskich górników, odznaczyła śp. Tomasiwską, Medalem Zasługi.

Jeszcze kilka lat, bo do roku 1957, pozostaje w Joudreville. Jej nieugięta postawa w służbie dla Polski niepodległej, charakter uroczystości i obchodów patriotycznych, do których śp. Zmarła sama układała teksty, spowodowały pogrozki i wiele przykrości, aż do brutalnego napadu włącznie, ze strony komunistów.

Znekana tymi prześladowaniami, przeniosła się na emeryturę, będąc jedną z nielicznych sił nauczycielskich, która ani jednego dnia nie była od reżymu zależną.

Osiadła się wraz z mężem, również emerytem, w przepięknej okolicy, niedaleko Albi, gdzie przeżyła spokojnie osiem lat. W styczniu b.r. uległa wypadkowi, który po pięciu miesiącach cierpienia, stał się przyczyną Jej śmierci.

Odeszła zasłużona wychowawczyni, która została tu we Francji tysiące swych b. uczni i uczennic. Formowała ich serca i umysły, kierując ku Bogu i Polsce.

Wy wszyscy, którzyście korzystali z Jej światłego kierownictwa, gdy dowiecie się, że Bóg Ją powołał do Siebie, okazcie swą wdzięczność, zanosząc modły za spokój Jej duszy.

Z Polski doszła nas wiadomość, że w marcu br. zmarła również bardzo zasłużona przed wojną nauczycielka polska na emigracji

śp. Stanisława PISIOWNA

Ostatnia Jej placówka we Francji była w Messex, w Puy-de-Dôme, gdzie zostawiła setki swych uczniów i uczennic, wielu przyjaciół, tak Polaków jak i Francuzów.

Znakomita wychowawczyni, znacząca nieporównana duszy dziecka, nieoceniona koleżanka, członkini o franciszkańskiej prostocie i zyczliwości dla każdego, zmarła nagle w Warszawie, oplakiwana przez swą siostrzenicę, dla której była prawdziwą i oddaną opiekunką.

Głęboko religijna i gorąco miłująca Ojczyznę, spoczęła w polskiej ziemi, która, oby Jej lekka była.

Drodzy Rodacy, wspomnijcie w modlitwach swych dusze tych, które z oddaniem na niwie emigracyjnej pracowały.

Dobry Jezus, a nasz Panie,  
daj Im wieczne spoczywanie !

## OFIARY NA BUDOWE KOŚCIOŁA „MILLENNIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Derewonko Henryk — Le Mans (Sardynia) .....	10,00
Thygesen Agata — Nastved (Dania) .....	72,00
Kogut Katarzyna — Nastved (Dania) .....	35,50
Gawłowski Zygmunt — Sydney (Australia) .....	10,50
Malik — Liège (Belgia) .....	9,80
M.B. — Hensies (Belgia) .....	49,00
W.S. — Hensies (Belgia) .....	19,60
Gralewska A. — Toronto (Kanada) ..	22,50
Ks. Mendyk Jan — Kanada .....	25,00
Ks. Michałowski — Kanada .....	50,00
Ks. Mróz — Kanada .....	40,00
Cichocki — U.S.A. .....	49,00
Czajski Antoni .....	10,00
Osiński .....	10,00
Harańczyk Michał — Wattignies (Nord) .....	50,00
Limiszewscy — Wattelos (Nord) ..	30,00
Bajorski F. — Marcq-en-Baroeul (Nord) ..	10,00

RAZEM : 502,90

Ks. prob. K. CZAJKA

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniądze prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens  
C.C.P. : 1804-99 LILLE

## NIEMCY

### UROCZYSTOŚCI MILLENIJNE W HANNOWERZE

Drodzy Rodacy !

W niedzielę, dn. 14 sierpnia 1966 przybędzie tysiące naszych Braci-Polaków z różnych stron Północnych i Zachodnich Niemiec na doroczną pielgrzymkę do Matki Boskiej Częstochowskiej w Hannowerze. Mam nadzieję, że i Ty, drogi Rodaku, nie opuścisz tej okazji, aby wziąć udział w pielgrzymce, a nie opuścić tym więcej, że Wielka Pielgrzymka do Hannoweru będzie również wielkim, uroczystym i dziękczynnym „Te Deum” za światło wiary, danej Ojcom naszym przed tysiącem lat. Będzie to uroczyste Millennium Narodu Polskiego.

Spieszmy więc na Wielkie Millennium do Hannoweru !

Tu, za cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, w czasie uroczystej procesji przez ulice miasta, kroczyć będziemy wszyscy ! Kroczyć będzie Najwyższy Dostojnik Kościoła, J.E. ks. Biskup Janssen z Hildesheim, kroczyć będzie nasz Najdostojniejszy Wizytator Kanoniczny, ks. Infułat Lubowiecki, kroczyć będzie liczne duchowieństwo polskie i innych narodowości.

Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej podziękujemy gorąco Bogu za łaskę wiary świętej katolickiej. Tu złożymy na ręce Maryi nasze ślubowania narodowe ! Tu będziemy się modlić za Polskę i za przesładowany Kościół w Polsce ! Tu prosić będziemy Boga za pośrednictwem Królowej Polski o pomoc i opiekę w naszym tulaczym na obczyźnie życiu !

Niech nikogo nie braknie ! Starsi — młodzież i dzieci na pielgrzymkę do Hannoweru !

Bierzcie ze sobą swoje standardy i chorągwie ! Młodzież niech wkłada stroje narodowe ! Nie mamy się czego wstydzić, jest wspaniała, a przez obchody Millennium całego świata znana !

A więc do Hannoweru ! Zaprasza Was, drodzy Rodacy, cała parafia w Hannowerze ! Zaprasza Was gorąco duszpasterz polski z Hannoweru.

Ks. prob. Stefan DUBIEL, Dziekan

### PROGRAM :

Niedziela, dnia 14. 8. 1966

Godz. 8.00 : Uroczysta Msza św. wotywna w kaplicy Matki Boskiej.

Godz. 10.00 : Procesja z kaplicy z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej przez ulice miasta do kościoła Maria-Frieden. Uroczysta Pontyfikalna Suma w asyście duchowieństwa; celebruje J.E. ks. Biskup Janssen z Hildesheim. — Kazanie w języku polskim wygłosi Najprzew. ks. Inf. Lubowiecki. Kazanie w języku niemieckim — J.E. ks. Biskup Janssen.

Godz. 15.30 : Koncert organowo-wokalny w kościele. Przy organie p. Herman Bode z Hildesheim. — Śpiewa zespół „Biały Orzeł” — dyr. p. G. Król.

Godz. 16.30 : Bezpośrednio po koncercie uroczyste Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem, ślubowaniem narodowym i błogosławieństwem. Pielgrzymkę zakończy uroczysta procesja z kościoła z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej do kaplicy Najśw. Maryi Panny.

Kazanie na nieszporach wygłosi Przew. ks. prob. Jan Kubica z Essen.

Nieszpory celebruje Najprzew. ks. Infułat Lubowiecki.

Ks. Stefan DUBIEL.

## DUNCZYCY Z SZLEZWIKU UCZESTNICZĄ W UROCZYSTOŚCIACH POLSKIEGO TYSIĄCLECIA

W lecie ub.r. brali pp. Wesolowski i Stefański udział w manifestacji organizacyjnej, jaką mniejszość duńska w Szlezewiku urządza corocznie we wszystkich ośrodkach, zamieszkałych przez Dunczyków. Przewstawiciele Związku Polaków w Niemczech wygłosili w kilku miejscowościach braterskie przemówienia, w czasie których zaprosili mniejszość duńską do udziału w uroczystościach Polskiego Tysiąclecia w Niemczech.

Punktem kulminacyjnym tych uroczystości w północnych Niemczech, była wspaniała pielgrzymka Polaków westfalsko-nadreńskich do Neviges w dniu 19. czerwca. Na uroczystość tę przybyła delegacja Duńczyków w osobach pastora Parmanna, Svend Johansena, prezesa Federacji Europejskich Grup Mniejszościowych i Hansa Ronalda Joergensena, generalnego sekretarza duńskiej organizacji mniejszościowej. Stary przyjaciel i współtowarzysz walk naszych, red. Kronika, nie mógł przyjechać, ponieważ nagle zachorował.

### PROSIMY ODNOWIĆ PRENUMERATE

W przededniu pielgrzymki podejmował zarząd Związku Polaków w Domu Polskim w Bochum gości duńskich w małym gronie przyjaciół naszych. Spotkanie to przybrało charakter niezmiernie serdeczny i wykazało raz jeszcze, jak bliskie więzy łączyły w przeszłości i łączą także i obecnie obie grupy mniejszościowe, walczące w NRF o swoje prawa kulturalne.

Wygłoszono przy tej okazji szereg przemówień, zapoczątkowanych powitaniem wiceprezesa Stanisława Kubiaka. Prezes, ks. dziekan Styp-Rekowski i wiceprezes Michał Wesolowski, nie mogli niestety brać udziału w tej uroczystości, ponieważ ciężko chorują.

W imieniu Duńczyków wygłosili wszyscy trzej przybyli goście serdeczne przemówienia, podkreślające tradycje duńsko-polskie i dokumentujące wspólnotę, szczególnie w obecnym roku, w którym naród polski obchodzi Tysiąclecie swego Chrześcijaństwa. Pastor Parmann przekazał pozdrowienia i życzenia ewangelickiego kościoła duńskiego i przypomniał początki chrześcijaństwa w Danii, związane ze św. Ansgarem.

Goście z Szlezewiku zapewniali o ciepłych uczuciach swoich do Polski, a szczególnie dla polskiego ludu westfalsko-nadreńskiego. Zapewniali także, że — jak w przeszłości — tak i na przyszłość popierać będą wszystkie wysiłki nasze o zachowanie wiary i języka ojczystego.

Przemawiał ponadto nestor działaczy polskich w Westfalii, Wincenty Rutkowski, wspominając o początkach trudnej pracy społecznej na tym terenie. Kilka uwag na temat wspólnoty duńsko-polskiej i historii chrześcijaństwa naszego, dorzucił p. Kuzdziejki. P. Skraburski wyświetlił film, nakręcony pięćdziesiąt lat temu z okazji ówczesnej pielgrzymki.

Następnego dnia delegacja duńska w towarzystwie zarządu Związku Polaków, brała udział w pielgrzymce w Neviges, w której uczestniczyło ponad 10.000 Polaków. Nuncjusz papieski, J.E. Ks. Arcybiskup C. Bafle celebrował w asyście dwóch kapłanów polskich Mszę św., przemawiając następnie do pielgrzymów. Podniósł kazanie o szczerzej nuncie pro-polskiej, wygłosił ordynariusz diecezji Essen, J.E. Ks. Biskup dr Hengsbach, zagajając je słowami polskimi.

Symbolicznym wyrazem przyjaźni polsko-duńskiej, a zarazem nowoczesnego ducha ekumenicznego, był niespotykany dotychczas w historii pielgrzymek polskich fakt, że na czele procesji kroczył ks. Infalat Lubowiecki, generał wikariusz Polaków w Niemczech, mając u boku swego duńskiego, ewangelickiego pastora Parmanna, przybranego w tradycyjnę szatę liturgiczne ewangelickich duchownych. Po przemówieniu Nuncjusza Apostolskiego, wstąpił na ambonę pastor Parmann, pozdrawiając polskich pielgrzymów i przekazując im pozdrowienia kościoła duńskiego i ludności duńskiej w Szlezewiku. Wzruszające były słowa kazania jego: „...Naród nie zginie, póki się modli. Polacy przetrwają, ponieważ się modlą. Wasz kościół, podobnie jak nasz, wznosi się na tym samym kamieniu węgielnym Jezusa Chrystusa. Nasz apostoł Ansgar był arcybiskupem Hamburga i Bremy, ale przede wszystkim apostołem krajów północnych. Spotykamy się w wspólnym holdzie dla tego meczennika, mimo, że przez setek lat kroczyliśmy różnymi drogami...”. Pastor Parmann zakończył swoje kazanie po duńsku.

Przyjaźń nasza z Duńczykami ma swoją długą historię. Udział naszych towarzyszy niedoli z północy w kulminacyjnych uroczystościach Polskiego Tysiąclecia w Niemczech, zacieśniła jeszcze bardziej więzy, które przetrwały niejedną burzę i trwać będą nadal mimo — jak mówi pieśń polska — burzy, która huczy wokoło nas.

dr S. K.

## ABONAMENT

możesz opłacić :

WE FRANCJI : „Glas Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII : Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschwever Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII : J. Cierni, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

## HUMOR

### PO ZDERZENIU NA SZOSIE

Dwa samochody zderzyły się.

— Bardzo pana przepraszam — mówi pierwszy automobilista.

— Och, to nic nie szkodzi — odpowiada drugi. — Czy wypije pan kieliszek koniak?

— To bardzo uprzejmie z pana strony!

— Pan pozwoli drugi kieliszek?

— Z przyjemnością...

Po czterech kieliszkach, zaniepokojony automobilista pyta:

— A pan nie pije?

— Nie, ja czekam na komisję, która zbada u pana zawartość alkoholu we krwi.

### LEKCJA KATECHIZMU

Ksiądz kończy wykład na temat moralności tymi słowami:

— ...i pamiętajcie zawsze o tym, że lepiej jest dawać niżeli otrzymać.

— Ja o tym wiem — mówi młody Jas. — Mój tatuś zawsze tak mówi.

— Brawo! A co robi twój ojciec? — pyta ksiądz.

— Jest bokserem.

### KELNERKA

W kawiarni warszawskiej — klientka zwraca się do kelnerki:

— Na tej filiżance z kawą pełno jest podejrzanych żółtych plam. Co to znaczy?

— A skąd ja to mam wiedzieć — odpowiada ostro usługująca — jestem kelnerką a nie wróżką!

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>er</sup>)

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHAŁSKI.  
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.868

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

# A VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Smigrés  
POLONAIS

Jacques GOMMY

## CZESTOCHOWA ou la jeunesse du monde

(suite)

Boris Souvarine qui a participé à la fondation du P. C. F., Kravchenko et tant d'autres. Nous le savions aussi parce que Pie XI nous l'avait dit et qu'aucun pape depuis ne nous a dit le contraire.

Mais jamais la nature du communisme en acte n'avait été, en France du moins, expliquée avec plus de pénétration et de clarté que dans l'ouvrage qui vient de paraître sous le titre précisément « La jeunesse du monde » et dont l'auteur est Jean Madiran (2). Cet essai n'est pas seulement important comme analyse spectrale du communisme. Il paraît à l'heure opportune : d'abord, parce que, à tort ou à raison, dans les pays non communistes seulement, des catholiques ont « engagé le dialogue » avec des communistes et que le public catholique et même non catholique doit être doté des éléments nécessaires de jugement, éventuellement de discussion; ensuite parce que l'année 1967 sera celle du 50<sup>e</sup> anniversaire de la révolution d'octobre dont toutes sortes de propagandes vont faire leur plat de résistance; aussi parce que l'intelligence du monde actuel est radicalement infirme sans la connaissance de la nature, des fins, des crises du communisme; mais surtout parce que, insidieusement, les idées et les moeurs du matérialisme nous pénètrent sans même que nous nous en apercevions.

### La technique de l'esclavage

Sous ce titre, qui constitue la première partie de l'ouvrage, l'auteur montre comment la réalité de l'esclavage communiste a son fondement dans la constitution soviétique de 1936 pour peu qu'on sache la lire à la lumière de son article 126 dont voici le texte :

« Conformément aux intérêts des travailleurs et afin de développer l'initiative des masses populaires en matière d'organisation, ainsi que leur activité politique, le droit est assuré aux citoyens de l'U.R.S.S. de se grouper « au sein d'organisations sociales : syn-

dicats professionnels, unions coopératives, organisations de la jeunesse, organisations de sport et de défense, sociétés culturelles, techniques et scientifiques; les citoyens les plus actifs et les plus conscients appartenant à la classe ouvrière, aux paysans travailleurs et aux travailleurs intellectuels s'unissent librement au sein du Parti communiste de l'Union soviétique, avant-garde des travailleurs dans leur lutte pour la constitution de la société communiste et noyau dirigeant de toutes les organisations de travailleurs, aussi bien des organisations sociales que des organisations de l'Etat ».

Le parti communiste n'est pas, n'a jamais été un parti de masse : c'est une petite élite disciplinée et centralisée qui se recrute par cooptation. Cette conception du parti est celle de Lénine, non de Marx pour qui le parti devait coïncider avec la classe ouvrière. Ainsi le parti russe n'a jamais représenté plus de 4,5 % de la population de l'Union (en octobre 1961, il comptait 8.872.516 membres sur une population de 216.200.000 habitants). Cette petite caste doit être le noyau dirigeant de toutes les organisations du pays. Le « noyautage » n'est pas la simple infiltration en vue d'exercer une influence; le noyautage, au sens de l'article 126 est « dirigeant » : il commande. Ainsi, « le noyautage est la méthode de direction et de gouvernement qui est propre aux communistes et dont ils font une application universelle ».

Cette méthode de gouvernement est par nature et en fait, clandestine. La constitution soviétique ne dit nulle part que les divers organismes gouvernementaux et administratifs qu'elle prévoit sont soumis au parti. La forme constitutionnelle est démocratique et parlementaire. En fait, conformément à l'article 126, le seul article de la constitution où le parti soit mentionné, les Soviets des Etats ou le Soviet Suprême, le Praesidium ou le Conseil des ministres, les tribunaux comme les administrations, ont un noyau dirigeant comme toutes les autres organisations de l'Etat. Finalement tout le pouvoir est concentré entre les mains des instances supérieures du parti, plus précie-

usement du secrétaire du Comité central du parti de l'U.R.S.S.

La conclusion apparaît alors. C'est dans les pays où le communisme est au pouvoir que les travailleurs sont absolument sans défense contre leur employeur : leur employeur est l'Etat mais le maître de l'Etat est le parti. Et le parti, par ses nombreux dirigeants, est aussi le maître des syndicats, de la presse et des moyens d'expression, de la justice, de la police, de l'armée, des services de l'emploi, du ravitaillement, de la sécurité sociale, du logement, des loisirs etc. Ainsi, il y a en U.R.S.S. actuellement plus de 200 millions de travailleurs dans la dépendance étroite, totale, absolue du parti sans aucun recours possible contre lui quoi qu'ils fassent. Constitutionnellement, la condition du travailleur en régime communiste est l'esclavage. Et, par de récents exemples, nous savons que les écrivains, les « travailleurs intellectuels » matériellement très privilégiés, y sont soumis comme les autres, ceux auxquels la grande presse occidentale ne s'intéresse que lorsqu'ils se soulèvent, à Poznan, à Berlin-Est ou ailleurs pour se faire massacrer... et qui sont aussitôt oubliés.

La situation des membres du parti même est tout aussi précaire et aléatoire. Leur renouvellement peut être fort rapide : 8 % seulement en 1961 étaient membres depuis 25 ans ou plus (KPSS V Tsifrah, Partiinaya Zhizn, Janvier 1962, page 49). Le parti se dévore lui-même. « Toute la signification réelle du rapport Kroutchev fut de chercher à assurer un sort moins inhumain aux dirigeants communistes : le système a failli en éclater... Sa logique interne est d'être tout ou de n'être plus rien. »

La technique sociologique du noyau dirigeant clandestin est le moyen essentiel, profondément original de la domination communiste. Mis au point avant la prise du pouvoir, il subsiste quand le communisme est au pouvoir. Son application est générale. « Le communisme l'emploie à l'intérieur du parti pour soumettre l'appareil aux instances dirigeantes. Il l'emploie pour soumettre au parti de l'U.R.S.S. les autres partis communistes. Il l'emploie pour contrôler et diriger clandestinement toutes les organisations économiques, sociales, culturelles, religieuses ». L'essence du communisme, c'est le parti auquel l'idéologie marxiste même est soumise puisque l'idéologie ne sert qu'à justifier après coup la décision prise : suivant l'idéologie elle-même, le marxisme-léninisme est « une force mobilisatrice, organisatrice, transformatrice » non pas « directrice ». Le communisme n'est pas au service d'une idée : c'est l'idée qui est à son service.

(2) Nouvelles Editions Latines.